



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17<sup>e</sup>)  
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI. — Nr 3 (458)  
19 STYCZANIA — 19 JANVIER 1957

CENA 30 fr.  
PRIX

Wiktor JUNOSZA

## A jednak cel zostanie osiągnięty

Premier chiński Czu En-lai tuż po przybyciu do Warszawy podkreślił konieczność wzmocnienia solidarności obozu socjalistycznego, kierowanego przez Związek sowiecki. Też o przodującej roli Kremla rozwinął najzajęty. Uczynił to niewątpliwie za wiedzą warszawskiego Politbiura, a w każdym razie — pierwszego sekretarza polskiej kompartii Władysława Gomułka.

W tych warunkach, to, że Politbiuro zebrało się w pospiechu, by rozważyć, jaki te enuncjacje, sprzeczne z głoszoną teorią o „suwerenności” i „równości”, mogą mieć wpływ na wybory 20 stycznia — trudno uważać za reakcję na zaskoczenie. Chodzi raczej o ocenę reakcji społeczeństwa, o stwierdzenie, jak przyjęło ono te przemówienia, dla niego istotnie stanowiące niespodziankę. A może o stwierdzenie, czy nie nad szedł już czas, by zacząć trochę mniej mówić o „równości” i „suwerenności”.

Nie będzie to rzeczą łatwą. Społeczeństwo w Kraju i, nawiasem mówiąc, spora część emigracji wzięły na serio tyrady o rzekomym oparciu stosunków między Polską a olbrzymim imperium sowieckim na zasadach równości. Cała popularność Gomułki oparta jest na jego „antysowieckim” nastawieniu. Widzi się w nim zbawcę, który wyzwoli Polskę spod rosyjskiej „opieki”.

Skąd te iluzje? Nie zaprzeczając, że Gomułka jest szczerym Polakiem, trzeba jednak przypomnieć, że był on już przeciw pierwszemu sekretarzemu kompartii przed swą „niełaską” i że w tym okresie nie tylko nie było mowy o żadnych „odwilżach”, lecz, na odwrót, tępieno zawzięcie wszystkich bez wyjątku nie-komunistów i przy każdej okazji głoszone uroczyste, że Polska ludowa wiernie naśladuje „przodującą” wzory sowieckie!

Trzy lata więzienia nie mogły zmieścić człowieka z charakterem — a takim Gomułka jest niezawodnie — aż do tego stopnia, by zaczął głosić hasła, wręcz przeciwyne tym, jakim hołdował w ciągu całej swej poprzedniej działalności.

Ze nie zmienili, mamy konkretne do wody. Gomułka nie tylko pogodził się z pozostawaniem w Polsce sowieckich garnizonów, lecz podjął się nie życzliwej misji tłumaczenia Polakom, że to leży w ich interesie. Nie zajął ani razu, w sprawach międzynarodowych,

stanowiska odmiennego od stanowiska Kremla; w Organizacji Narodów Zjednoczonych delegat polski — ten sam Katz-Suchy co za Bieruta i co za Ochaba — głosował przeciw utworzeniu komisji mającej zbadać sytuację na Węgrzech, podczas gdy nawet Jugosławia się wstrzymała. A przecież społeczeństwo polskie nie ukrywa, że jest całą duszą po stronie węgierskich powstańców. Gdzie jest więc wyraz jego suwerennej woli?

Wreszcie — wybory! Trąbiono przez

mięsiące, że mają być prawie, prawie wolne! Ze nie ma już mowy o zastosowaniu sowieckiego systemu wyznaczania zgóry, kto ma, kto musi być w brany. I co się okazuje? Przez sito „komitetów wyborczych” przedostało się, na ogólną liczbę 723, zaledwie 100 kandydatów ponoć „niezależnych”. Ale i to wydało się Gomułce objawem groźnym. Wysłał on do wszystkich członków kompartii list okólny, zalecający „zmobilizowanie wszystkich sił”, aby

wyniki wyborów odpowiadały życzeniom Komitetu Centralnego. Zwrócił się ponadto do wyborców, aby zrezygnowali z udzielonego im prawa skreślenia kandydatów, których sobie nie życzą, i głosowali na jedyną istniejącą listę — listę urzędową — w całości, czyli by udział swój ograniczyli do... posłusznego potwierdzenia wyboru dokonanego przez władze kompartii!

Równocześnie przeciwdziałała się wszelkimi sposobami zamierzona przez masę zbowkotowani tych pseudo-wyborców. Bo trzeba, aby — jak za dobrych czasów stalinowskich — na kandydatów kompartii padło 99%, wszystkich głosów, obydiktatura kompartii była całkowita.

— Dokończenie na str. 3-ciej

Antoni WEJTKO

## Sprawy polskie widziane z Afryki Południowej

**Pretoria, grudzień 1956.**  
Przeciwny obywatel południowo-afrykański — mowa tu, rzecz oczywista, o białej mniejszości — mało interesuje się sprawami europejskimi. Ma swoje własne kłopoty i zainteresowania, a więc ostatnio:

— Proces 192 uwięzionych spośród przedstawicieli różnych ras, głównie Murzynów, oskarżonych o zdradę i chęć dokonania zamachu stanu. Przewód sądowy przzerwano na okres świąteczny, a sąd zwolnił z więzienia wszystkich, za wyjątkiem jednego, za kaucją 25 funtów.

— Rozgrywki cricketowe pomiędzy Anglią i Płd. Afryką. Pisma pełne są fotografii, opisów i zakładów. „Naszycy” znów biją...

— Ceny złota i węgla — są to sprawy codzienne, a zagadnienie: jak jeść mango — wraca rok rocznie pod dyskusję na równi z konkursem żabich skoków albo ciekawszymi wypadkami morderstw. Dla niewtajemniczonych podaje, że owoc mango, mięsiasty i pachnący terpentyną, posiada grubą skórę, dużą wrośniętą pestkę; trudno go obrać, kiel się i oblepia usta, stąd — twierdzą znawcy — najpraktyczniej jeść mango... w wannie.

Rzecz oczywista, że sprawa Egiptu wywołała duże poruszenie. To nieco bliżej, a porty południowo-afrykańskie zarabiają grubo na skierowaniu ruchu dookoła Afryki.

Wypadki w Polsce i na Węgrzech miały też obszerną prasę. Tutejszy rząd nacjonalistyczny i tutejsze białe społeczeństwo są wybitnie antykomunistyczne. Przed pół rokiem usunięto

przedstawicielstwa sowieckie z Unii za szerzenie akcji wyrotowej wśród czarnych. Wywołało to ogólną aprobatę. Ukazało się dużo złośliwych karykatur pod adresem Rosji. Gmach b. poselstwa stoi pustką. Został nawet obrabowany z instalacji i wystawiony na sprzedaż. Zjednoczenie Osadników Polskich wysłało depeszę do premiera, wyrażającą radość z powodu pozbycia się intruzów. Spośród państw okupowanych przez Sowiety, jedynie Czechosłowacja utrzymuje swój konsulat w Cape Town. Niedawno przyjechała polska delegacja handlowa w składzie trzech inżynierów, zabiegająca o ulokowanie obrabiarek na tutejszym rynku.

Na temat wypadków poznańskich i objęcia władzy przez Gomułkę podano wiele informacji. Pojawilo się też kilka dobrych artykułów w najbardziej poczytnych dziennikach angielskich Johannesburga, milionowej „stolicy złota”, a więc w „The Daily Rand Mail” i „The Star”. Najwięcej pisze W. Forrest, który wcale dobrze orientuje się w sprawach rosyjskich i polskich. Były mapki krajów okupowanych; życiorys z fotografią generała Andersa; zmiany terytorialne Polski na przestrzeni wieków; fotografie z walk poznańskich i z Warszawy; fotografia Gomułki i tłumów, słuchających jego przemówienia, fotografia kardynała

— Dokończenie na str. 3-ciej

Witold NOWOSAD

## Geniusze polskiej nauki

Piękna uroczystość ku czci Marii Curie-Skłodowskiej, jaka odbyła się niedawno w wielkiej auli Sorbony paryskiej z okazji 50-lecia powołania na katedrę uniwersytecką genialnej Polki — winna napenić rodną dumą każde serce polskie. Maria Curie-Skłodowska była nie tylko pierwszą na świecie kobietą-profesorem uniwersytecką, ale przede wszystkim niezwyklej miary uczoną; jej prace i jej męża Piotra Curie wraz z dziełem innego geniusza Alberta Einsteina, rozpoczęły dzięki odkryciu dwu ciał promieniotwórczych: polonu i radu — „epokę

atomową”, u której początków dopiero stoimy.

Polacy, naród do niedawna przede wszystkim rolniczy, a zawsze żołnierski — patrzyli na swe dzieje jako na pasmo ciągłych walk, wojen, powstań, rewolucji w obronie własnej wolności i cywilizacji chrześcijańskiej; ale od trzystu lat zapominali oni nieraz o tym, że Polska w wieku piętnastym i szesnastym — stułeciu naszej największej potęgi politycznej i gospodarczej — była krajem uczonych sławnych na cały świat ówczesny, że Uniwersytet Jagielloński w Krakowie był jasnym ogniskiem wiedzy promieniuującej na Europę środkową i zachodnią, że zuboże polskie żywiło Anglię i Holandię, a poglądy filozoficzno-polityczne rektora Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji były tak śmiałe, iż uważano go w Paryżu i na Zachodzie za rewolucjonistę ideowego, wybiegającego wzrokiem daleko w przyszłość.

Ozłowiekiem, który w dziedzinie nauki ściślejszej obalił poglądy myślicieli starożytnych i średniowiecznych i otworzył nowe drogi myśli ludzkiej był przecież polski astronom z Torunia, ksiądz Mikołaj Kopernik; teorie Kopernika stanowiły podstawę kultury nowożytnej całej ludzkości wykształconej. Gdy zaś po wiekach człowiek opanował świat, zwyciężył wrogie siły przyrody, zwyciężył przestrzeń, czas i tyle groźnych chorób, gdy myśli już poważnie o podrózach międzyplanetarnych, wtedy inne genialne dziecko naszego narodu: 24-letnia warszawianka Maria Skłodowska rozpoczyna w Paryżu wraz ze swym mężem Piotrem Curie w biedzie i chłodzie, w drewnianym baraku w okolicy Panteonu pasjonującą przygodę naukową: odkrycie ciał promieniotwórczych, obserwację tajemniczego rozpadu atomu, wdarcie się do samego jądra tajemnic natury. Bez badań genialnej Polki nie byłoby „teorii względności” Einsteina, ani „teorii kwantów” Plancka, ani wy

— Dokończenie na str. 2-giej

— Dokończenie na str. 3-ciej

Ryszard WRAGA

# WOJNA I POKÓJ

*Siasiowi Paczyńskiemu — pilnemu, a najmłodszemu czytelnikowi „Syreny” i słuchaczowi „żywych dzienników” — przypisuję w przyjaźni.*

Kochany Siasiu, byłeś na filmie amerykańskim Kinga Vidora: „Wojna i Pokój” i na temat tego filmu chciałbym z tobą porozmawiać. Może gawęda nasza zainteresuje i innych Czytelników, jeżeli nie — odpocznaj na oni w każdym razie od mojej co-

tygodniowej pisaniyny o sprawach tak ponurych, jak komunizm i Sowiety.

Film wydał ci się wspaniały, mimo, że masz wiele zastrzeżeń. Ja — również. Tak się składa, że zastrzeżenia nasze są te same, ale, sądzę, że mimo to, możemy obaj poradzic wszystkim, by poszli go obejrzeć chociażby dla tak wspaniałych scen batalistycznych, jakimi w tym filmie są bitwa pod Borodino i przejście przez Berezynę. Nas, Polaków, którzyśmy wyrosli wśród obrazów Kossaków, Brandta, Suchodol-

skiego — nie mówiąc już o Matejce — można łatwo kupic i przepukic batalistyką, zarówno w sztuce jak i w literaturze.

Jak wiesz, film jest — jak „stoi na afiszu” — zrobiony według powieści Leona (po rosyjsku mówi się: Lwa) Tołstoja. Tołstoj był genialnym pisarzem, a największa jego powieść — „Wojna i Pokój” — uważana jest nie tylko za arcydzieło w jego twórczości i w całej prozie rosyjskiej, lecz i za jedną z najlepszych (jeżeli nie najlepszą) powieści świata. Już chociażby z tego widzimy, że film nie odpowiada swym poziomem dziełu Tołstoja. Nie jest on na pewno najlepszym filmem świata. Szekspirowska tragedia „Ryszard III”, zrobiona i grana przez wspaniałego Oliviera, którą też oglądał niedawno, jest na pewno filmem o nieco lepszym. To, co widzimy na filmie, jest zresztą zaledwie skrótem olbrzymiego dzieła Tołstoja, które jest kroniką dwu rodzin rosyjskich na tle około dwudziestoletniego okresu wojen i pokoju. Jest niepodobnie-

## POMOC DLA KRAJU

W związku z wyjątkowo ciężką sytuacją ekonomiczną Polski, wszystkie skłupiska polskie w wolnym świecie spieszą z pomocą paczkową Rodakom w Kraju. W akcji tej nie może zabraknąć emigracji polskiej we Francji. Pomoc materialna, planowo zorganizowana w okresie surowej polskiej zimy, jest obowiązkiem każdego Polaka we Francji nie tylko w stosunku do swoich bliskich, ale również w stosunku do każdego Polaka znajdującego się w trudnej sytuacji materialnej. Dlatego S.P.K. rzuca hasło:

**Polacy z Francji pomagają Polakom w Kraju.**

Liczymy, że każdy Polak z Francji w ciągu roku 1957 wyśle przynajmniej jedną paczkę nieznaney polskiej rodzinie w Kraju. W tym celu stworzyliśmy kartotekę adresów Polaków z Kraju szczególnie potrzebujących pomocy, i ciągle ją uzupełniamy.

### PLAN AKCJI:

- Każdy Polak pragnący wziąć udział w tej akcji może:  
1) nadesłać pieniądze na ten cel przekazem pocztowym lub wpłacić na konto pocztowe PARIS C.C. 6365-22 Association d'Entr'Aide des Anciens Combattants Polonais en France — 20, rue Legendre, Paris 17<sup>e</sup>, z zaznaczeniem na odciążu: „Na pomoc Polakom w Polsce”;
- zażądać od nas adresów Polaków potrzebujących pomocy i wysłać paczkę we własnym zakresie;
- obarczyć S.P.K. wysłaniem indywidualnej paczki do Polski z zaznaczeniem nazwiska i adresu ofiarodawcy. Minimalny koszt indywidualnej paczki wynosi 2.000 fr.;
- złożyć w sekretariacie S.P.K. — 20, rue Legendre, Paris 17<sup>e</sup> — przedmioty w dobrym stanie nadające się do użytkowania w Kraju. Zamiarem naszym jest wysłać przede wszystkim ciepłą odzież, lekarstwa i witaminy, których brak szczególnie odczuwa się w Polsce. Zwracamy się do wszystkich Polek i Polaków, a w pierwszym rzędzie do Kombatantów Polskich we Francji, z prośbą o poparcie naszej akcji. Wyniki jej będziemy ogłaszać w „Syrenie”.

ZARZĄD ODDZIAŁU FRANCJA S.P.K.

## SYNDYKAT DZIENNIKARZY POLSKICH WE FRANCJI

organizuje w poniedziałek 28 stycznia br. w sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre, Paris 17<sup>e</sup>, metro Villiers, Monceau lub Maiesherbes) pod redakcją dr. Stanisława Paczyńskiego

## ŻYWY DZIENNIK

poświęcony omówieniu sytuacji w Polsce po „wyborach” 20 stycznia b.r.

Udział biorą:

MIECZYSLAW BIESIEKIEWSKI, ADAM CIOŁKOSZ, ROMAN FAJANS.

ZBIGNIEW RAPACKI, RYSZARD WRAGA.

Początek punktualnie o godz. 20.45.

## Niepokój

Imperium sowieckie powraca do swych dawnych metod. Szybko się kończy okres tak zw. de-stalinizacji, demokratyzacji życia publicznego, wolności, praworządności i własnych dróg do socjalizmu.

«Związek Radziecki dokonał olbrzymich postępów w okresie kierownictwa Stalina. Naszym zdaniem błędy Stalina zajmują drugorzędne miejsce w zestawieniu z jego osiągnięciami» — oświadcza Politbiuro chińskie.

«My wszyscy byliśmy i jesteśmy stalinowcami» — zapewnia Chruszczow, jak gdyby ktokolwiek miał co do tego najmniej-sze wątpliwości.

«My nigdy nie wypuszczymy z rąk władzy» — wykrzykuje Gomułka w przeddzień «wolnych wyborów», w których naród polski miał się rzekomo zupełnie swobodnie wypowiedzieć.

Na ulicach Budapesztu znowu polała się krew węgierskiego robotnika, znowu pojawiły się czołgi sowieckie, a rząd Kadara ogłosił dekret ustanawiający nad zwyczajne trybunały, które — jak za czasów Stalina — będą ferować wyroki śmierci na strajkujących robotników.

Rewolucja węgierska była dla Sowietów sprawdzianem, utwierdziła je w przekonaniu, że nikt im nie ma zamiaru przeszkadzać w urządzaniu wschodniej «strefy wpływów», określonej w Jałcie. Podróżą Czu En-lai'a po Europie, jego deklaracje w Moskwie i Warszawie, wiernopoddańcze oświadczenia Gomułki wskazują na to, że Kreml stopniowo opanowuje sytuację wewnętrznej swego bloku. Ujarmione narody z rozpaczą się spoglądają, że w swej walce o wolność nie mogą liczyć na pomoc z zewnątrz.

A Zachód? Zachód milczy i... działa. Działa wbrew własnej woli na korzyść Sowietów.

Celem uspokojenia wzburzonej opinii publicznej wolnego świata, opinii, która jeszcze nie zatraciła zdolności reagowania, Organizacja Narodów Zjednoczonych uchwaliła przesyłać do siedziby rezolucji w «obronie» narodu węgierskiego i... nie spojczyła na laurach. Przeciwnie, nie szczędziła wysiłków, by na środkowym Wschodzie stworzyć prężnie, którą teraz usiłuje wypełnić komunizm.

Powołana do życia z pogwałceniem praw polskiego sojusznika, ta dziwna organizacja międzynarodowa przez lata całe była trybuną propagandy komunizmu. Z tej właśnie trybuny w sposób umiętny korzystali Wyszyński i Mołotow, by uzurpować sowieckie zdobycze ostatniej wojny i zaszepcić zarazę komunistyczną na Zachodzie. A dzisiaj Organizacja Narodów Zjednoczonych stopniowo i niepostrzeżenie przekształca się nie w instytucję pokoju i wolności, lecz w instrument polityki sowieckiej, w instrument dalszych sowieckich podbojów.

W tym stanie rzeczy, emigrację naszą ogarnia większy niż kiedykolwiek niepokój o los Polski, gdzie klimat polityczny gwałtownie się zmienia. Po złudzie zbliżającej się wolności, po zwodniczej «wiośnie w październiku», przed narodem staje na nowo widmo biurotowszczyzny. Ton i treść przemowień Gomułki zmieniają się zasadniczo. Z «przywódcy» narodu w opozycji przeciwko Moskwie staje się on zwyczajnym wykonawcą jej woli. Jak jego poprzednik. Z tą tylko różnicą, że nie mówi po rosyjsku.

Jak w tych warunkach zachowa się naród polski, który — jak dotychczas — wykazał nadzwyczajną dojrzałość polityczną? Na emigracji padają pod jego adresem słowa przestrogi, nawoływania do rozważli. Ale czy człowiek wolny ma prawo dawać jakiegokolwiek wskazówki postępowania niewolnikowi, który poczył się przez chwilę wolnym i który widzi, że wkrótce znowu będzie dźwigał kajdany?

Stanisław PACZYŃSKI.

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

# NAFTA I EURAFRYKA

W pierwszej dekadzie stycznia przykuły uwagę politycznego świata dwie bardzo miarodajne wypowiedzi, kreślące obraz przyszłych losów Środkowego Wschodu i dużej części Afryki. Autorami ich są szefowie rządów St. Zjednoczonych i Francji.

Prezydent Eisenhower, stając po raz pierwszy przed nowoobranym Kongresem, dał zarys swego programu w stosunku do państw Azji, okalających Związek sowiecki od południa, z włączeniem Egiptu, ale bez ścisłego sprezywania rejonu, któremu nadaje miano Środkowego Wschodu. Łączy te wszystkie kraje w jeden kompleks zainteresowań amerykańskich naftą oraz w cały początek miejsc świętych trzech głównych wyznań monoteistycznych. Kraje te przechodzą obecnie trudny okres swych dziejów. Od drugiej wojny światowej przybierają na sile i żywotności ich dążenia do niepodległości, znikają wpływy mocarstw zachodnich, dotąd opiekujących i St. Zjednoczone przyczyniły ustosunkowują się do tych procesów wywołanych. Niestety, wobec stosunkowej słabości tych państw, wisi nad nimi groźba komunistycznej agresji. Rzecz prosta, Prezydent stwierdza to uroczyście i stanowczo, Związek sowiecki nie potrzebuje się obawiać St. Zjednoczonych ani na Środkowym Wschodzie, ani gdziekolwiek indziej dopóty, dopóki nie ucieka się pierwszy do agresji. Ale Rosja naftę nie potrzebuje, bo sama ją eksportuje, z Suezu nie korzysta, i do tej części Azji pchają ją wyraźnie imperialistyczne zamiary. Do opanowania przez nią tego rejonu nie można dopuścić, bo swawolą na pełne dwie trzecie znanych światowych rezerw naftę. "Są też i inne czynniki przewyższające sprawy materialne", powiedział Prezydent. "Na Środkowym Wschodzie zrodziły się trzy wielkie religie islam, chrześcijaństwo i judaizm. Mekka i Jerozolimę są czymś więcej niż miejscowościami na mapie. Symbole lizują one religie, które uczą, że duch jest wyższy niż materia, że jednostka ma godność i uprawnia, których żaden rząd despotyczny nie ma prawa jej pozbawić. Byłoby nie do zniesienia, gdyby święte miejsca Środkowego Wschodu miały się znaleźć pod panowaniem ustroju, który gloryfikuje ateistyczny materializm".

W ten sposób, jasno i nawet wymownie umotywowany program prezydenta Eisenhowera jest raczej ogólnikowy w określeniu zamierzeń na przyszłość. Wynika on z założenia, że Organizacja Narodów Zjednoczonych jest bezsilna, gdy agresorem są Sowiety. Stąd odpowiedzialność i obowiązek spadają na barki St. Zjednoczonych, jako cholowego mocarstwa wolnego świata. Dla sprowadzenia temu obowiązku Prezydent żąda od Kongresu pełnomocnictw upoważniających go do zawarcia odpowiednich porozumień z poszczególnymi państwami Środkowego Wschodu, do udzielenia im pomocy finansowej i do udzielenia amerykańskich sił zbrojnych w razie potrzeby. Wszystkie te plany łączą się z szeregiem ostrych zastrzeżeń. Wynika z nich jasno jedynie niechęć do dalszej ekspansji komunizmu. Program bierze pod uwagę niebezpieczeństwo intryg i realnych manewrów sowieckich oraz przypuszczalnej agresji. Nie przynosi natomiast żadnego planu rozwiązania problemów świata arabskiego z Izraelem, pozostawiając je Narodom Zjednoczonym.

Jeżeli, w sumie, wypowiedź prezydenta Eisenhowera ma raczej pogodny ton, deklaracja premiera Guy Mollet w ciernistej i trudnej sprawie Algeru obfituje w akcenty wyraźnie dramatyczne. Długotrwała krwawa rewolucja francuskiej posiadłości podtrzymywana jest stale nie tylko przez Egipt i nacjonalistyczne czynniki arabskie, ale, przede wszystkim, przez komunizm. "Komunizm światowy", powiedział premier, "nie tylko zachęca, ale dąży do rozpętania nacjonalizmów najbardziej płomiennych, jeśli rzecz prosta, ujawniają się poza strefą wpływów sowieckich... Okresy ostrych wybuchów nacjonalizmu są dla komunizmu zawsze korzystne. Panuje w nich często polityczna anarchia albo dramatyczne pogorszenie warunków społecznych, które stwarzają sytuacje najbardziej korzystne dla ekspansji komunizmu. Nie zapominajmy, że komunizm podtrzymuje od zewnątrz rewoltę, posługując się nią dla zakorzenienia się w Algierze. Natomiast w programie rządu francuskiego chodzi przeciwnie, o stworzenie możliwości swobodnego i pokojowego współzycia dwóch zbiorowości — europejskiej i afrykańskiej, bez żadnej dyskryminacji w stosunku do jednej z nich, chodzi o szarmonizowanie dwóch prądów narodowych z wykluczeniem fanatycznych nacjonalizmów. Program ten jest tym cenniejszym i tym bardziej wart wysiłków i zachodów, że premier wskazuje na plan eksploatacji bogactw Sahary ustawią go na bardzo szerokim podłożu wspólnoty eurafrykańskiej. "Raczej niż o wspólnotę francusko-afrykańską na leżałoby mówić o całości eurafrykańskiej. Francja negocjuje obecnie ze swoimi partnerami europejskimi utworzenie szerokiego rynku wspólnego, do którego będą włączone terytoria zamorskie. Cała Europa powołana będzie do pomocy w rozwoju Afryki, i właśnie Eurafryka stać się może jutro jednym z najważniejszych czynników polityki światowej. Odosobnione narody nie są już dziś na miarę świata. Co znaczy izolowany Algier? Jakże inaczej natomiast wyglądałaby jego przyszłość jako jednej z podstaw wspólnoty eurafrykańskiej, która się zarysowuje"...

Powyższy program sfera rządu fran-

cuskiego otwiera szeroką perspektywę możliwych przyszłych dokonań. Jest w nim niewątpliwie polityczny lwi pazur. Żalować wypada, że w swoim bogatym imperium Francja nie wytworzyła dotąd środków na miarę osiągnięć północnej Ameryki. Ubolewać tak że trzeba, że polityka St. Zjednoczonych, rozporządzając najpotężniejszymi środkami, nie nakreśliła dotąd celów na miarę eurafrykańskiej francuskiej koncepcji.

W. J. G.

## UMOWA HANDLOWA Z ANGIĄ

W dniu 31 grudnia 1956 r. podpisana została w Warszawie trzyletnia umowa handlowa między Polską a Wielką Brytanią. Ogółem wartość obustronnych obrotów 1957 r. wyniesie ok. 64 miliony funtów sterlingów. Dołączone do umowy listy towarowe na rok 1957 przewidują zwiększenie i rozszerzenie kontyngentów wzajemnych dostaw. Według informacji radia warszawskiego, Polska eksportować będzie do W. Brytanii przede wszystkim: bекon, szynkę i inne przetwory mięsne oraz artykuły rolno-spożywcze, jak ja, warzywa, owoce oraz wyroby cukiernicze. Eksport wyrobów przemysłowych objąć ma m. in. obrabiarki, statki rybackie, wyroby walcowane, produkty cynkowe, wyroby ze szkła, porcelanę, meble, artykuły gospodarstwa domowego i obuwiu. Przewidziano ponadto eksport wyrobów rzemieślniczych i artystycznych wyrobów ludowych.

Import z Wielkiej Brytanii do Polski obejmować będzie: wełnę, kauczuk, jute, maszyny, w tym wyposażenie dla przemysłu górniczego, budowlanego i włókienniczego, dalej holowniki, wyposażenie statków, silniki i sprzęt motoryzacyjny. Polska importować będzie również chemikalia, metale kolorowe, blachy, kable, skóry białe, włókno syntetyczne, wyroby włókiennicze, nasiona, ryby, surowce oleiste i ziarno kakao, a nawet czasopisma, książki i filmy.

## STALINOWCY

Polak, który niedawno odwiedził Anglię, podzielił się następującymi uwagami o sytuacji w Kraju:

"Każdy cudzoziemski dziennikarz czy polityk, który po powrocie na Zachód uważa za wskazane podzielić się z prasą swymi wrażeniami z Polski, dużo miejsca poświęca przemianom społecznym, łatwo — ich zdaniem — dostrzegalnym, no i t. zw. "awansowi społecznemu". Choć zjawiska te oczywiście są jedną z cech nowej rzeczywistości, tym niemniej w ocenie ich na Zachodzie, a nawet w niektórych środowiskach emigracji, panuje duża przesada. Cudzoziemcy przyjmują bowiem za dobrą monetę pewne specyficzne, czysto jednak zewnętrzne formy życia polskiego, oraz sugestie propagandy.

"Uwzględniając fakt, iż ogromna większość cudzoziemskich gości jest w Polsce po raz pierwszy i nie zna tego kraju z czasów przedwojennych, nie jest trudno przekonać ich, że Polska przedwojenna była krajem feudalizmu, wielkich latyfundi i powszechnej nędzy. Dzisiaj cudzoziemcy ci, ogólnie biorąc, widzą ulicę szarą, raczej biedną, ale nie widzą nędzy, czyli, że "zlikwidowano magnatów, a biedota jest na dorobku".

"W rzeczywistości sytuacja robotników jest gorsza niż była przed wojną. Bo jeśli nawet robotnik o pełnych kwa-

lifikacjach, przy pełnym zatrudnieniu całej rodziny, bo to jest prawie konieczne, zarabia dobrze, a nawet bardzo dobrze (a są i tacy), nie ma realnej możliwości kupienia za te pieniądze tego, co było mu dostępne przed wojną w Polsce, a jest w dalszym ciągu dostępne dla każdego na Zachodzie. W sklepach nie ma tego towaru, można go dostać na czarno, ale cena jest wów czas zabójcza.

"Klasa uprzywilejowaną jest niewątpliwie "elita" partyjno-administracyjna, wśród której prawdziwy proletariat stanowi tylko niewielki odsetek. Ogromna masa "elitarnych" pracowników administracji i partii — to przedwojenna inteligencja czy raczej pseudointeligencja.

"Według ogłoszonych oficjalnie przez rządy danych do PZPR należało (w r. 1954, przesunięcia późniejsze były to k nieznaczne): 48,3 proc. robotników, 36,4 proc. inteligentów, 13,2 proc. chłopów i 2,1 proc. innych. Ale w aparacie kompartii, według danych ze stycznia 1956 r., było: 68,6 proc. inteligentów, 17,2 proc. robotników, 9 proc. innych i 5,4 proc. chłopów. Wśród funkcjonariuszy ministerstwa bezpieczeństwa tuż przed jego rozwiązaniem było: 20 proc. przedstawicieli wolnych zawodów, 23 proc. wojskowych, 19 proc. urzędników, 35 proc. różnych zawodów, a tylko 3 proc. robotników i pracowników fizycznych (wszystkie te dane odnoszą się do zawodów uprawianych przed wstąpieniem do MBP). Te dane statystyczne wskazują, że t. zw. "partia robotnicza" rządzona była bynajmniej nie przez robotników.

"Ogromna większość tych "aparatchyków", wykorzystując swój spryt, zdolność, wpływy znajomości, powiązania i t. d., żyje bardzo dobrze. Wysokość ich prawdziwych zarobków jest nieuchwytna, ale nie musi być niska, jeśli ludzie ci często są widziani w restauracjach warszawskich, gdzie płać po 300—400 zł. za "skromną" kolację.

Teraz, kiedy Gomułka doszedł do władzy i zapowiedział walkę z przerosła biurokracją, los wielu takich uprzywilejowanych jest zagrożony. Mogą stracić stanowisko na skutek likwidacji pewnych urzędów. Co więcej, nie jeden z nich, jeśli zaangażował się zbyt pochopnie po stronie "staliniśmów", obawia się, że postawiony będzie teraz przed trybunałem sądowym. Redukcja w aparacie partyjnym rozpoczęła się już na znaczną skalę. Jak do nosi "Trybuna Ludu", ilość działaczy odeleganych do stałej pracy partyjnej sprowadzona będzie do cyfry 5 tysięcy zamiast dawnych 13 tys. Skład pracowników Komitetu Centralnego ulegnie zmniejszeniu do jednej trzeciej w porównaniu ze stanem dotychczasowym (Komitet Centralny zatrudniał 400 politycznych pracowników). W Komitetach Wojewódzkich przewiduje się stały przydział od 20 do 40 działaczy, w Komitetach Powiatowych, Dzielnicowych i Miejskich — od 7 do 12 działaczy.

Redukcje i czyszczenie, które dotknęły "aparatchyków", wytworzyły nastroje niepewności wśród całej "elity" partyjnej (FEP).

# WOJNA I POKÓJ

Dokończenie ze str. 1-jej

stem sfilmowanie wszystkiego ściśle według powieści. Zresztą Tolstoj w swych dziełach był nie tylko powieściopisarzem; był również filozofem, który miał swój odrębny i (na one czasy) rewolucyjny pogląd na świat, historię i ludzkość; poglądy swoje wypowiedział nie tylko przez usta bohaterów swych powieści, lecz w długich i, między nami mówiąc — niekiedy nudnych) tyradach "od autora". Film czy teatr tego wszystkiego oddać nie mogą. Nie mogą oddać przede wszystkim precyzyjnego języka. Język rosyjski jest jednym z najpiękniejszych i najbogatszych języków świata, ale dopiero pod piórem takich mistrzów, jak Turgieniew, Bunin czy Tolstoj (nie mówiąc już o poetach — z Puszkinem na czele) nabiera wszystkich barw i czaru. Dla rozkoszy przeczytania "Wojny i Pokoju" w oryginalnym warto jest nauczyć się rosyjskiego, tak jak dla samego tylko Szekspira należy nauczyć się angielskiego. Film, któryśmy widzieli, potwierdza zasadę, że nie można ani poznać ani zgłębiać literatury na podstawie jej filmowych przeróbek.

Ale pomówimy o naszych zastrzeżeniach. Nie podobało się nam ani Napoleon, ani Kutuzow. Słusznie powiedziane, że nie możesz zrozumieć, jakim sposobem ten nadęty i wyraźnie głupawy oficerek, który na ekranie ma wyobrazić Wielkiego Cesarza, mógł pociągnąć za sobą narody i wielotysięczne armie, jak mógł dokonać tylu wspaniałych zwycięstw i stać się po wieki wiecznym jednym z najwspanialszych bohaterów ludzkości. I słusznie dziwisz się, jak mógł być naczelnym wodzem Rosjan i zwycięzcą Napoleona ten szlusterzowany i niechlujny sturuch, który ma przedstawiać Kutuzowa. Jeżeli chodzi o Napoleona — to wina leży całkowicie po stronie Tolstoja. Rozumiemy, że jako Rosjanin mógł nie upodobać Napoleona (aczkolwiek wielkość Cesarza i jego geniusz były tak niepospolite, że rzucał on urok nawet na społeczeństwo rosyjskie zarówno za życia swego jak i po śmierci; cudowny poeta rosyjski Lermontow napisał o Napoleonie jeden z najpiękniejszych wierszy) ale Tolstoj nie tylko nie lubił, ale i nie rozumiał i nie chciał zrozumieć wielkości Napoleona.

Tolstoj, jako pisarz, był geniuszem, ale jako filozof był bardzo kiepski. Wytworzył on kilka teorii, a raczej teorie, niezmiernie pływki, ale właśnie dlatego łatwych do spopularyzowania. Taką teorią jego była np. zasada "niesprzeciwiania się złu", oparta rzekomo na zasadach ewangelicznych, a w istocie bardzo niebezpieczna. Według tej zasady człowiek (czy naród) nie ma prawa używać siły dla zabezpieczenia się przed złem, lecz powinien to zło przemoc wewnętrznym doskonaleniem się, pokorą, podaniem się losowi, cierpiętnictwem etc. Ta teoria stała się wśród Rosjan (i bez tego zbyt skłonnych do poddawania się przemocy) wielce popularna w początku tego stulecia i w dużym stopniu sprawiła, że społeczeństwo rosyjskie stanęło beznadziejnie wobec bolszewizmu i w połowie — już to prawie 40 lat — znosi jego jarzmo. Druga teoria — specjalnie starannie

przeprowadzona w „Wojnie i Pokoju” — to teoria fatalizmu i konieczności historycznej, według której ludzie nie mają wpływu na bieg wypadków i nie kierują nimi, wszystko zaś, co się dzieje, musi się dzieć „samo przez się”. Trzeba wiedzieć, że ta teoria jest i teraz bardzo przemysłnie lansowana między innymi przez jawnych czy ukrytych przyjaciół bolszewizmu: jakiego sensu mają — powiadają oni — jakieś kolwiek próby walki z komunizmem, skoro „konieczność dziejowa” nakazuje, żeby komunizm zwyciężył. Te teorie nie są chrześcijańskie i nie leżą w duchu tej kultury, do której my — Polacy — należymy, a już w żadnym wypadku nie mamy prawa do nich się stosować. Prawem naszym jest walka z każdą siłą, z każdą przemocą, z każdym złem. Prawem naszym jest nie poddawanie się rozpacz i bezradzie, lecz działanie, czyn. I cała wielka literatura polska, która nie traci swego blasku mimo lat, — Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Sienkiewicz, Żeromski, Wyspiański — to pochwała czynu i walki. I tylko to, co jest oparte na idei czynu i walki — zarówno w życiu politycznym, społecznym jak i osobistym — zwycięża.

Nic dziwnego, że, kierując się podobnymi teoriami, Tolstoj nie stworzył prawdziwej, zgodnej z historią postaci Cesarza. Nie stworzył (zresztą, mimo woli) i prawdziwej postaci Kutuzowa. Kutuzow miał przedstawiać w powieści mądrość narodu, który wie, że zwycięstwo „i tak” zostanie osiągnięte, więc po cóż się bić? Kutuzow, który w istocie był bardzo mądrym i wykształconym generałem, uczniem bezsprzecznie genialnego a tak nam Polakom nienawistnego Suworowa, w powieści Tolstoja nie robi nic innego jak tylko śpi, albo wszystkim przeszkadza. I nic dziwnego, że nawet taki dobry aktor, jak Homolka, nie mógł w tak pomysłanej roli zagrać nic innego, jak starego kabotyna.

Zresztą Tolstoj, mimo pozorów drobiazgowości w opisywaniu szczegółów historycznych, bynajmniej nie był, jeżeli chodzi o „Wojnę i Pokój” rzetelnym pisarzem historycznym (1). Nie miał on w tej powieści nawet ćwierci tej sumiennosci, jaka cechowała np. Sienkiewicza, którego opisy bitew, obrona Zbaraża, a zwłaszcza obrona Częstochowy — stosują się ściśle do materiałów historycznych. Odstępstwa od prawdy historycznej u Sienkiewicza są niezmiernie rzadkie.

Wielka historia wydaje się nie interesować Tolstoja i nie ona stanowi o walorach i geniuszu powieści. Wojny napoleońskie u Tolstoja są z reguły zrybione tendencyjne. Czytając „Wojnę i Pokój” nie rozumie się w ogóle o co chodzi zarówno Napoleonowi, jak i innym rządom. Nie rozumie się w szczególności, dlaczego Napoleon podbił Europę i dlaczego ta Europa poszła za Napoleonem na Moskwę. Tolstoj unikał wszystkiego, co świadczyłoby o okrucieństwie Rosjan, którzy np. pozostawili na pastwę głodu (a później i pożaru) przeszło 25.000 własnych rannych. Nie ma w niej nic o waleczności Francuzów w odwrocie (a przecież jeden tylko odwrot marszałka Ney'a na jakiś opis — chociażby u wroga — zasługiwał!). Natomiast Tolstoj pisze wiele o patriotyzmie Rosjan, a zwłaszcza szlachty rosyjskiej, co bynajmniej nie jest zgodne z prawdą. Nieprawdziwe są w tej powieści i inne postacie historyczne (choćby Aleksandra I czy generała Barklay-de-Tolly).

Piszę to wszystko, drogi Siasiu, żeby przypomnieć drugą zasadę: nie można uczyć się historii (ani w ogóle żadnej dyscypliny naukowej) tylko z powieści, z literatury, z dzieł sztuki. Służą one zupełnie do czego innego: są one świadectwem kultury tej epoki, w której powstają. Ktoś kiedyś zupełnie słusznie powiedział, że właściwie powieść historyczna nie jest powieścią opisywającą jakieś dawne wydarzenia historyczne, lecz powieścią obyczajową z tego okresu, w którym jest pisana. Ona bowiem opisuje wiernie ludzi, ich stosunki, obyczaje i dążenia, natomiast autor, który wyobraźni mu się sięgać wstecz, mimo woli szuka wzorów w świecie, który go otacza. I dlatego wielkość arcydzieła Tolstoja nie jest zależna od ścisłości historycznej, lecz polega na wspaniałym przedstawienu paru pokoleń Rosjan, świata rosyjskiego, na tym, że z największym artystycznym pokazuje ścisły związek Rosji z pozostałym światem, jego ogólnoludzkie wartości i znaczenie. Ale historii z niego uczyć się nie należy. Film zaś jest tylko mniej lub więcej trafną ilustracją powieści, a z historią ma jeszcze mniej wspólnego. I dlatego — mój Siasiu — radzę ci, zanim zabierzesz się do czytania „Wojny i Pokoju”, przeczytaj uważnie historię Napoleona i jego wojny rosyjskiej. Nie zapomniej przy tym, że jedno z najlepszych dzieł historycznych na ten temat napisane zostało przez Polaka — prof. gen. Mariana Kukieła.

Do zobaczenia — na następnym filmie historycznym. Może na „Dzwonniku z Notre Dame”? Jak myślisz?

Ryszard WRAGA

1) Nieskończenie bardziej obiektywny był on w późniejszym swym, cudownym opowiadaniu „Hadzi Murat”, w którym wniósł się na wyżyny humanizmu i sprawiedliwości wobec czołwika.

# SPRAWY POLSKIE

# WIDZIANE Z AFRYKI POŁUDNIOWEJ

Dokończenie ze str. 1-ej

la Wyszyńskiego. Na koniec obrazki polityczne: Rosja usiłująca rozepchać zatór drzewa polskiego na spleśniałą rzecę; Rosja uderzająca swym miotłem Węgry, rozprostane na sierpie; no, i Stany Zjednoczone czyszczące buty Nasserowi, i Nasser pucujący buty — Rosji... Były też artykuły w pismach afrykańskich (burskich). Prasa tutejsza jest wcale obfita: na 13 milionów mieszkańców (w tym zaledwie 2,7 milionów białych) — jest 497 zarejestrowanych czasopism, w tej liczbie 50 w językach ludów kolorowych.

akcji. Kombatanci i osadnicy polscy zwolili wielkie zebranie w Johannesburgu. Podobną akcję przeprowadzono w Cape Town i Salisbury. Przyjaźń polsko-węgierska została wzmocniona; pogłębiła solidarność narodów ujarzmionych. Jest to szeroki teren dla naszej akcji niepodległościowej; konieczna jest jednak większa aktywność, by utrzymać inicjatywę; nie jesteśmy najliczniejszą grupą narodowościową, posiadamy natomiast znajomości stosunków za żelazną kurtyną, świeżość bolesnych przeżyć, bogate doświadczenie z walk o niepodległość i dobrą ocenę sytuacji politycznej.

— Węgry zachowali się jak Polacy; Polacy — jak Czesi; Czesi — jak Szwajcy; a Żydzi — jak Kozaicy”.

I my też tutaj cieszymy się ze zmian na lepsze w Kraju i wierzymy, że rok 1957 będzie jeszcze donioślejszy. Rozumiemy trudną sytuację okupowanej Polski, położonej pomiędzy dwoma komunistycznymi sąsiadami, bez wspólnej granicy z wolnym światem i bez poparcia Zachodu...

A jednak nawet "wiosny ludów" nie da się już słumaczyć. Obecna sytuacja w Kraju nie jest zadowalająca i trwa, a druga do wolności jeszcze jest bardzo daleka, trudna i niebezpieczna.

**Antoni WEJTKO.**

# OPOWIEŚĆ POGODNA

**JÓZEF JASTRZĘBSKI**

Już wkrótce wyjdzie z druku w Londynie druga powieść Marii Danilewiczowej. Nazywa się "DOM". (Pierwsza — "BLISKO I DALEKO"). Jest to wycinek z życia Polki, z życia Kujawy — ściślej: z Włocławka — i po I-iej wojnie światowej, w pierwszych latach niepodległości.

Powieść tę czyta się "jednym tchem". Świadczy to, ma się rozumieć, dodatnio o utworze. Niemniej przeto ta dodatnia cecha wysoce działa na nerwy. Trzeba po prostu trzymać siebie w karchach, by nie czytać za przedko, nie "połykać" książki, lecz delektować się tymi prostymi, swojskimi, lekkimi, a jakże wszzechokreślającymi — zdaniami, którymi posługuje się autorka. Oto kilka z nich:

"Znaczący to wszystko. A więc: gdzie się kto urodził i jaką polszczyzną mówi się w domu. Bo, jeśli, nie daj Boże, w Rzeszowie czy Tarnowie, to centus ze świętej Galilei. A z Wrześni, Grudziądzka czy Koronowa, chyba jeszcze gorzej. Poci się taka czy taka nad wypracowaniem z polskiego — i nie nic wychodzi. Nieprawdaż? Nieprawdaż? — pytania skłębic nie potrafi bez tego "nieprawdaż".

— Za państwa Janickich — cędziła przez żęby panna Andzia, popijając po ranną kawę z maślanym rogalikiem — robota szła przedziej, bo maszyna była odpowiednia. Nożna, niepoharatana, można powiedzieć, rozkosz jedna. A na tym gruchoć, panna Łodzka ma oczy i sama widzi, czołenko się zacina, prawa ręka stracona, ani dobrze przytrzymać, ani podciągnąć."

— A czasy ciężkie. Dwa lata temu, jak to się na miliony liczyło, różnie było, raz gorzej, a czasem lepiej. Teraz równo źle. Wezmę te pieniądze za cały tydzień zycia, za kwatę zaplać, buty dam do podzelowania czy obczasa, do iluzjonu w sobotę pójde na tego Valentina, dam tych parę groszy na tacę w niedzielę, patrze: w portmonetce płótno". (Podkreślenia — moje).

Cytaty powyższe wybrałem na chyblił trafili. Można by liczbę ich stokrot nie powiększyć. Zawsze zaciąga i wprawdzie czytelnika w galop. Ale dlaczego?! Nie ma w niej ani krzty sensacji, ani nicozego, co by specjalnie zaciekawiało.

Otóż opowiadanie Danilewiczowej piynie równo, spokojnie, ale zajmująco i dowcipnie. Jest ona wysoce spostrzegawczym autorem. Jej spostrzeżenia są niebanalne, choć nieraz dotyczą rzeczy czy zjawisk tak całkiem zwyczajnych, że często przez ogół niedostrzegalych. Wystroniony przez talent wzmokiem, a w dodatku i szóstym zmysłem — ogarnia ona wszystkim, nawet to, co zazwyczaj nie wzbudza zainteresowania. A potem "otwiera oczy" czytelnikowi... na rzeczy nigdy przezeń nie oglądane, choć tysiąc razy widziane. Ot, na przykład:

"Z cukierni Pomianowskiego wybiegła pensjonarka z ogromnym pudłem ciastek, unoszoną ostrożnie na samych koniuszkach palców. Wionęła za nią lukrem, czekolada, wanilia i łakomym pospiechem". (Podkreślenie — moje).

"I stanowczo, na znak protestu, przy stanął, by odcepcić się od natrętnych zapachów. Przed pierwszą lepszą wystawą. Biła z niej białość marmuru i jeszcze jaśniejsza puchowa biel smalcu. Uformowano go w coś pośredniego

Afrikańczycy — byli wojskowi — wiedzą na ogół nieco więcej o Polsce: wielu z nich spotykało nasze odzianki w czasie wojny we Włoszech i w Egipcie — i popijało razem; chwała sobie koleżeństwu i odwagę Polaków. Inni spędzili dłuższy czas w obozach jeńciskich w Polsce, gdzie doznawali serdecznej opieki ludności... Blisko 120 lotników pld.-afrykańskich latało z Włoch do Polski niosąc pomoc Warszawie. Około 40 proc. straciło życie. Z inicjatywy Zjednoczenia Osadników Polskich rok rocznie odbywają się w Johannesburgu wspólne obchody powstania warszawskiego, będące piękny wyrazem braterstwa wojennego żołnierzy tak odległych krajów. Uroczystości te mają duże znaczenie propagandowe. Ze względu formalno-politycznych władze tutejsze uchylły starania kombatantów o przyznanie polskich odznaczeń wojennych lotnikom afrykańskim, ale Koło SPK Johannesburg ofiarowało im oznakę armii krajowej i wystarało się o środki na upominki książkowe: Zarząd Główny SPK i Samopomoc Lotnicza w Londynie obiecały swą pomoc.

Ostatnio przyjechało tu kilka osób z Kraju — przeważnie starsze panie — w odwiedziny do krewnych. Dziennikarze prosili o wywiady, fotografowali, zadawali naiwne pytania, drukowali przygodne, wypaszone informacje. Spotkałem dwie osoby na lotnisku. Nie mogły porozumieć się po angielsku przy załatwianiu formalności, ale przyleciały w dobrej formie. W dwa dni wprost z Warszawy! Dla nas było to wielkie przeżycie. Aż trudno uwierzyć, że tak krótka podróż dzieli nas od Kraju. Pytaniom nie było końca. Na ogół potwierdzają nasze wiadomości o sytuacji w Polsce. Uderza tężyzna moralna i wiara w przyszłość. To samo widać z listów od bliskich, które nadeszły na święta z opłatkiem i życzeniami. Przytaczam dosłownie kilka wyjątków z grudnia.

— "Mam nadzieję, że niedługo nie będzie "za wczesnie" na zaproszenie Ciebie, jednak trudno radzić. Gdybyś przyjechał, to musiałbyś obniżyć swą stopę życiową mocno i zrezygnować ze wszystkich aspiracji politycznych..."

— "Wszystko w Rosji trzeszczy. Oni bledną we wszystkim, ratują ich tupet, którego Zachód nie posiada..."

— "Jesteśmy wstrząśnięci wydarzeniami na Węgrzech. My ich rozumiemy lepiej niż ktokolwiek..."

— "Dyskusja w rodzinie komunistów świadczy, że poziom ich jest bardzo niski; zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, a przecież to elita! W ogóle zrobiliśmy duży krok naprzód, ale jeszcze jest dużo tych kroków do zrobienia. Nie myślałem, że i ten krok można zrobić bez morderstwa. Można było sądzić, że pana Gomułka spuszczono ze smyczy przed wyborami. Okazało się jednak, że reprezentuje on jednak coś ideowego. Zresztą — nam pomogli Węgrzy..."

— "U nas mówią, że:

Na ogół jednak społeczeństwo miejscowe niedużo wie o Polsce. Polonia tutejsza jest świeża, bez zaplecza dawnej emigracji, nieliczna i rozproszona. Liczy około 2000 osób, skupiających się głównie w większych miastach, gdzie działają nasze organizacje społeczne: osadnicy, kombatanci i technicy.

Polacy dają sobie nieźle radę, ale są jeszcze na dorobku i niechętnie po święgają swój czas na sprawy społeczne. Uświadomienie miejscowego społeczeństwa jest potrzebne i stanowi widoczne pole do pracy. Oddział SPK Afryka Południowa otrzymuje różne zapytania i listy, skierowane przez pocztę, choć są adresowane do "ambasady" bądź "konsulatu" polskiego. Korzystamy z każdej okazji, by drogą listów do redakcji różnych pism wyjaśnić sprawy polskie i prostować nieścisłości.

Ale tego mało. Potrzebne są aktualne dobre materiały propagandowe, a tych zawsze brak. Powielanie ciekawych artykułów, rozmowy i odczyty nie wystarczają. Potrzebne jest wywołanie różniaków wolnych Polaków od reżymowych; informacje o Polsce są szczupłe; pytano mnie przed moim wyjazdem do Europy, czy jadę do Kraju, jakim językiem posługują się w Polsce i t. d.

**GENIUSZE POLSKIEJ NAUKI**

Dokończenie ze str. 1-ej

krzyca "sztucznej radioaktywności, przez córkę Marii, Irenę Curie i jej życiową Joliot, ani "bomby atomowej" czy wodorowej. A chociaż wyzwolona energia atomowa służyła już, niestety, w postaci bomby atomowej do zabicia ludzi, to przecież nie trzeba zapominać o usługach, jakie już oddaje ona medycynie (rad i "bomba kobaltowa" w walce ze straszna chorobą raka) i jakie odda jeszcze w przyszłości. Jest zaś tylko rzeczą przypadkiem, iż najświetniejszym z ciał promieniotwórczych odkrytych kolejno przez Marię i Piotra Curie stał się nie pierwszy "polon" (nazwany tak przez Marię na cześć swej Ojczyzny), lecz drugi z rzędu rad.

Energia atomowa jest dopiero w epoce swych narodzin. Jeśli uda się dzięki rozsądkowi i dobrej woli kierownikom narodów uniknąć wojen i zniszczeń atomowych, wtedy w służbie celów pokojowych zastąpi ona i węgiel, i naftę, i elektryczność, umożliwi podróże w przestrzeni międzyplanetarnej, ułatwi wszystkie ciężkie prace ludzkości. Jeśli tak się stanie, będzie to w znacznej mierze zasługa skromnej Polki, tej, która więcej zrobiła dla uznania godności równorzędnego stanowiska kobiety w świecie, niż miliony kobiet i mężczyzn żyjących przed nią: Marii Curie-Skłodowskiej, dwukrotnej laureatki nagrody Nobla w dziedzinie fizyki. Jak niegdys Kopernik w Padwie i Rzymie, tak Curie-Skłodowska w Paryżu, kulturalnej stolicy świata, służyć ludzkości, rozsławiała imię Polski, wymazanej wówczas z mapy przez moc wrogów, lecz nieśmiertelnej w duszach swych dzieci.

**Witold NOWOSAD.**

Akcja pomocy Węgrom znalazła serdeczny oddźwięk. Studenci uniwersytetów urządzili pochody w wielu miastach. Zawiały się ogólnokrajowy Komitet Pomocy. Rząd przyznał subwencję i przyjął 75 uchodźców. Akcja ta odsoniła istotne oblicze Rosji i niezmienności dawnych celów i metod działania po śmierci Stalina.

Jedno z pierwszych poświętyło się z pomocą Koła Polskie w Natulu, które wraz z Kołem SPK Durban zorganizowały wspólne zebranie, uchwaliły protesty przeciwko gwałtom rosyjskim, zorganizowały zbiórkę i zwróciły się do innych stowarzyszeń o poparcie tej

A jednak cel zostanie osiągnięty

dokończenie ze str. 1-ej

stanowienia o sobie, ku uwolnieniu się od jakichkolwiek dyktatów.

Lecz i tu nie trzeba się zdziwić: droga nie jest ani krótka, ani łatwa. By dojeżdżać do celu, trzeba wiele wysiłków, tak ze strony społeczeństwa w Kraju, jak i ze strony emigracji, która winna ze wszech miar te wysiłki wspomagać i popierać. Lecz dziś bardziej niż kiedykolwiek dotąd wolno wierzyć, że droga ta zostanie przebrana i że cel zostanie w końcu osiągnięty.

**Wiktor JUNOSZA.**

P. S. — W kilka godzin po napisaniu tego artykułu dowiedziałem się z radia, że Władysław Gomułka uznał, w przemówieniu przedwyborczym, przodującą rolę Związku sowieckiego.

No i co? No i nic. Kropka nad i.

# A jednak cel zostanie osiągnięty

Alte tego mało. Potrzebne są aktualne dobre materiały propagandowe, a tych zawsze brak. Powielanie ciekawych artykułów, rozmowy i odczyty nie wystarczają. Potrzebne jest wywołanie różniaków wolnych Polaków od reżymowych; informacje o Polsce są szczupłe; pytano mnie przed moim wyjazdem do Europy, czy jadę do Kraju, jakim językiem posługują się w Polsce i t. d.

Stanowienia o sobie, ku uwolnieniu się od jakichkolwiek dyktatów. Lecz i tu nie trzeba się zdziwić: droga nie jest ani krótka, ani łatwa. By dojeżdżać do celu, trzeba wiele wysiłków, tak ze strony społeczeństwa w Kraju, jak i ze strony emigracji, która winna ze wszech miar te wysiłki wspomagać i popierać. Lecz dziś bardziej niż kiedykolwiek dotąd wolno wierzyć, że droga ta zostanie przebrana i że cel zostanie w końcu osiągnięty.

**Wiktor JUNOSZA.**

P. S. — W kilka godzin po napisaniu tego artykułu dowiedziałem się z radia, że Władysław Gomułka uznał, w przemówieniu przedwyborczym, przodującą rolę Związku sowieckiego.

No i co? No i nic. Kropka nad i.

ostatni rozdział moich wspomnień poświęcam recenzentom, którym zawdzięczamy wiele chwil miłych i... przykrych. Aktoży, to dużej dzieł! Dobra recenzja, to najprzejmniejsza nagroda, a zła — to jakby dwa w szkole za kiepskie wypracowanie. Recenzenci (przeważnie) nie zdają sobie zupełnie sprawy, czym jest dobra lub zła recenzja dla aktora, jak aktor potrafi się zalać z radości z powodu dobrej recenzji — ile też potrafi wyłać aktorka z powodu złej recenzji.

Kornel Makuszyński, długoletni recenzent "Słowa Polskiego" we Lwowie, zdobył serca wszystkich aktorów polskich jako dobry ich przyjaciel i doradca. Na oczach jego wychował się cały legion znakomych aktorów i aktorek. Do popularnych recenzentów na owe czasy należeli: Adam Zagórski, recenzent "Kuriera Lwowskiego", sturów, ale sprawiedliwy, i Henryk Cepnik z "Dziennika Polskiego" (Lwów), który początkowo bardzo gnębił, znakomitego później Karola Adwentowicza.

Lwów pamięta prześwietne pióra Adama Krechowickiego i Zygmunta Kisielewskiego.

Recenzenci muzyczny mieli swych przedstawicieli w subtelny i wymagającym Stanisławie Niewiadomskim ("Słowo Polskie"), Stanisławie Melnickim ("Kurier Lwowski") i Francisz-

ku Neuhausera ("Gazeta Lwowska"). Na specjalne wspomnienie zasługuje recenzent krakowski "Nowej Reformy" — Prokesz, który w połowie drugiego aktu stale zaspiał i tak spał do końca sztuki. Słynna jest jego recenzja (zachowana w bibliotece Teatru im. Słowackiego w Krakowie) z premiery "Wesela" Wyspiańskiego, której końcowy ustęp brzmiał: "Na zakończenie sztuki odtączoneo dziarsko (!) krakowiaki".

W Warszawie "królowała" ostatnio przed wojną Jadwiga Migowa ("Kurier Czerwony"), która słała niejednokrotnie w swych recenzjach po linii osobistych sympatii: miała dużo przyjaciół, ale... nieprzyjaciół więcej. Są recenzenci, którzy czasem do aktora się "przechybią" (żargon teatralny) i wtedy sytuacja dla aktora staje się bardzo przykra.

Dołęga-Mostowicz "gnębił" w swych recenzjach Macherskiego, wymyślając mu od fryzjerzyków, a kiedy na prośbę Macherskiego interweniowałem w tej sprawie u Mostowicza, powiedział mi krótko:

"Dobrze o nim pisać nie potrafię — mogę wcale nie pisać". To wszystko, co uzyskałem.

W "Kurierze Warszawskim" pisywał recenzje Władysław Rabski, którego aktorki (a zwłaszcza młodzież) bały się, jak ognia. Potrafił w recenzji aktorem, a specjalnie aktorką, entuzjastycznie chwalić (szalał w zachwytach po debiucie Malickiej), ale potrafił także pastwić się nad aktorem w sposób bezprzykładny. Słynna była jego recenzja

z jakiejś komedii w teatrze "Comedia" przy ul. Jasnej, w której jedną z głównych ról grał Walery Jastrzębiec-Rudnicki. Rzeczywiście aktor bez talentu, wykonawca własnych, bez większej wartości, demagogicznych recytacji, które "wykrzykiwał" od czasu do czasu na różnych estradkach. O Jastrzębcu napisał Rabski następującą recenzję: "Aktora należało po przedstawieniu skuć w kajdany i odprowadzić do więzienia". Autentyczne!

Obok Rabskiego pisywał recenzje w "Kurierze Warszawskim" także Tadeusz Kończyce, kochany i przemilczony człowiek. Bardzo często do teatru na premierę nie szedł i recenzje pisał na zasadzie opowiadania któregoś z aktorów-przyjaciół. Słynna była jego recenzja z przedstawienia, które w ostatniej chwili z powodu "czyjejś" choroby zostało odwołane. Biedny Tadeusz o tym nie wiedział, napisał entuzjastyczną recenzję, ale to już była jego ostatnia recenzja. Sprawował od tej chwili tylko urząd sekretarza redakcji.

Tadeusz Kończyce był założycielem teatryku "Stanczyk", który się umieścił w kinie "Stylowy" przy ulicy Marszałkowskiej. Stanczyk rozpoczął swoje przedstawienia o godz. 12 w nocy. Prolog stał w tym teatryku, w kostiumie Stanczyka, wygłaszał Stefan Jaracz, występowała w nim Irena Soska, a ja, jako młody aktor (po przedstawieniach w operetce "Nowości") brałem również udział w tym bardzo ciekawym i mocno frekwentowanym przez wyborców publiczność nocnym teatryku. Pamiętam, że pierwsza premiera skończyła się o 2,20 nad ranem.

Dużym powodzeniem cieszyły się również dwa przeboje, wykonane przeze mnie: "Druga Rapsodia Liszta" Tadeusza Sygietńskiego i "Obrona Landru" A. Słonimskiego, a potem tegoż

# RECENZENCI \*)

ostatni rozdział moich wspomnień poświęcam recenzentom, którym zawdzięczamy wiele chwil miłych i... przykrych. Aktoży, to dużej dzieł! Dobra recenzja, to najprzejmniejsza nagroda, a zła — to jakby dwa w szkole za kiepskie wypracowanie. Recenzenci (przeważnie) nie zdają sobie zupełnie sprawy, czym jest dobra lub zła recenzja dla aktora, jak aktor potrafi się zalać z radości z powodu dobrej recenzji — ile też potrafi wyłać aktorka z powodu złej recenzji.

Kornel Makuszyński, długoletni recenzent "Słowa Polskiego" we Lwowie, zdobył serca wszystkich aktorów polskich jako dobry ich przyjaciel i doradca. Na oczach jego wychował się cały legion znakomych aktorów i aktorek. Do popularnych recenzentów na owe czasy należeli: Adam Zagórski, recenzent "Kuriera Lwowskiego", sturów, ale sprawiedliwy, i Henryk Cepnik z "Dziennika Polskiego" (Lwów), który początkowo bardzo gnębił, znakomitego później Karola Adwentowicza.

Lwów pamięta prześwietne pióra Adama Krechowickiego i Zygmunta Kisielewskiego.

Recenzenci muzyczny mieli swych przedstawicieli w subtelny i wymagającym Stanisławie Niewiadomskim ("Słowo Polskie"), Stanisławie Melnickim ("Kurier Lwowski") i Francisz-

ku Neuhausera ("Gazeta Lwowska"). Na specjalne wspomnienie zasługuje recenzent krakowski "Nowej Reformy" — Prokesz, który w połowie drugiego aktu stale zaspiał i tak spał do końca sztuki. Słynna jest jego recenzja (zachowana w bibliotece Teatru im. Słowackiego w Krakowie) z premiery "Wesela" Wyspiańskiego, której końcowy ustęp brzmiał: "Na zakończenie sztuki odtączoneo dziarsko (!) krakowiaki".

W Warszawie "królowała" ostatnio przed wojną Jadwiga Migowa ("Kurier Czerwony"), która słała niejednokrotnie w swych recenzjach po linii osobistych sympatii: miała dużo przyjaciół, ale... nieprzyjaciół więcej. Są recenzenci, którzy czasem do aktora się "przechybią" (żargon teatralny) i wtedy sytuacja dla aktora staje się bardzo przykra.

Dołęga-Mostowicz "gnębił" w swych recenzjach Macherskiego, wymyślając mu od fryzjerzyków, a kiedy na prośbę Macherskiego interweniowałem w tej sprawie u Mostowicza, powiedział mi krótko:

"Dobrze o nim pisać nie potrafię — mogę wcale nie pisać". To wszystko, co uzyskałem.

W "Kurierze Warszawskim" pisywał recenzje Władysław Rabski, którego aktorki (a zwłaszcza młodzież) bały się, jak ognia. Potrafił w recenzji aktorem, a specjalnie aktorką, entuzjastycznie chwalić (szalał w zachwytach po debiucie Malickiej), ale potrafił także pastwić się nad aktorem w sposób bezprzykładny. Słynna była jego recenzja

z jakiejś komedii w teatrze "Comedia" przy ul. Jasnej, w której jedną z głównych ról grał Walery Jastrzębiec-Rudnicki. Rzeczywiście aktor bez talentu, wykonawca własnych, bez większej wartości, demagogicznych recytacji, które "wykrzykiwał" od czasu do czasu na różnych estradkach. O Jastrzębcu napisał Rabski następującą recenzję: "Aktora należało po przedstawieniu skuć w kajdany i odprowadzić do więzienia". Autentyczne!

Obok Rabskiego pisywał recenzje w "Kurierze Warszawskim" także Tadeusz Kończyce, kochany i przemilczony człowiek. Bardzo często do teatru na premierę nie szedł i recenzje pisał na zasadzie opowiadania któregoś z aktorów-przyjaciół. Słynna była jego recenzja z przedstawienia, które w ostatniej chwili z powodu "czyjejś" choroby zostało odwołane. Biedny Tadeusz o tym nie wiedział, napisał entuzjastyczną recenzję, ale to już była jego ostatnia recenzja. Sprawował od tej chwili tylko urząd sekretarza redakcji.

Tadeusz Kończyce był założycielem teatryku "Stanczyk", który się umieścił w kinie "Stylowy" przy ulicy Marszałkowskiej. Stanczyk rozpoczął swoje przedstawienia o godz. 12 w nocy. Prolog stał w tym teatryku, w kostiumie Stanczyka, wygłaszał Stefan Jaracz, występowała w nim Irena Soska, a ja, jako młody aktor (po przedstawieniach w operetce "Nowości") brałem również udział w tym bardzo ciekawym i mocno frekwentowanym przez wyborców publiczność nocnym teatryku. Pamiętam, że pierwsza premiera skończyła się o 2,20 nad ranem.

Dużym powodzeniem cieszyły się również dwa przeboje, wykonane przeze mnie: "Druga Rapsodia Liszta" Tadeusza Sygietńskiego i "Obrona Landru" A. Słonimskiego, a potem tegoż

# Czy opłaciłeś już prenumeratę za „Syrenę”? Nie zwlekaj! — Uczyn to dzisiaj!

Słonimskiego "Bridż", mówiony przez mnie dnia dzisiejszego.

Przy tej sposobności pragnę wspomnieć o "Feminie", kabarecie, który mieścił się w restauracji hotelu Angielskiego przy ul. Wierzbowej. Występowali w nim aktorki po ukończeniu pracy swej w teatrach. Konferował i recytował w "Feminie" stale niezapomniany Tadeusz Frenkiel. Ja występowałem również w "Feminie" za specjalnym pozwoleniem dyrektora Szyfmana, gdyż było to w roku najdłuższym w historii teatru połączenia — Teatru Polskiego na Oboźnie z teatrem "Banda" przy ul. Mokotowskiej 73. Głównym dyrektorem obu tych teatrów był Arnold Szyfman. Ta "wesola" spółka trwała tylko jeden rok.

Do najbardziej dotychczas recenzentów przedwojennych zaliczyć należy Antoniego Słonimskiego z "Wiadomości Literackich". Ten nie lubił teatru (jego własne słowa), jeszcze mniej aktorów — kat na autorów.

Przytaczam próbkę jednej recenzji: X. Y. (właściwego tytułu nie pamiętam). Sztuka w trzech aktach Fryderyka Arno — (?). Reżyseria Karola Borowski, dekoracje Stanisława Śliwińskiego, kostiumy z pracowni p. Weglerkowej. Światło z firmy "Osram", autora też.

Antoni Słonimski.

Słonimski nie uznawał Gustawa Beylina (autora kilku komedii) i recenzja z premiery Beylina wyglądała następująco:

X. Y. Komedja w trzech aktach G. Beylina.

(puste miejsce)

A. S.

Dla aktorów był również bezlitosnym. Kilka uryków z jego recenzji: "Po co ta Zajęda po scenie się szwedzą" (Zajęda — młody aktor śpiewak,

opracowanie powieści trwało 10 lat. W trosce o wnierność opisu, o szczyty, o "drobiazgi", które "stanowią w sumie życie", Maria Danilewiczowa korespondowała ze znajomymi w Kanadzie, Francji, Szwajcarii; zasięgała opinii znajomych w Anglii (Nottingham), a przede wszystkim była w długim i stałym kontakcie z Polską — z Kujawami.

Wydała się, że autorka z rozmysłem nie poświęca swych kartek typom zdecydowanie ujemnym, że nie chciała psuć jasnego koloru swego powieści opisanymi sprawami przykrymi, ludzkimi "dziejów grzechu". Nie podobna bowiem przypuścić, że w opisywanym przez nią okresie w Włocławku nie się przykre nie działo. Więc DOM jest lekką powieścią obyczajową, opowieścią pogodną, i to stanowi jeszcze jedną jego charakterystyczną a przyjemną cechę.

Al — jak to bywa w życiu — nie ma nic bez "ale". Otóż — to "ale", to błędy ortograficzne i interpunkcyjne. Błędy w pismach są w zasadzie nieuniknione. W książkach błędów absolutnie być nie powinno! W pismach nie ma czasu na adiację, a korekta jest tylko jedna. W książkach powinna

Dokończenie na str. 4-tej

\*) Ostatni rozdział z książki Ludwika Ławieńskiego p. t. "Kupilem", która wkrótce ukaze się na półkach księgarskich.

# Oplatek w Le Mans

Staraniem zarządu Koła Zw. Rez. i b. Wojskowych, tutejsza Polonia obchodzi uroczystość oplatki w Instytucji St-Julien. Ks. kanonik Leroy odprawił w kaplicy wspomnianej Instytucji Mszę św., w czasie której miejscowi kombatan ci odpiewali szereg koled. Ks. kanonik Leroy wygłosił krótkie lecz piękne kazanie wyłącznie o Polsce, a zwłaszcza o wielkiej uroczystości, jaka odbyła się ubiegłego roku w Częstochowie, gdzie półtora miliona polskich pielgrzymów wznosiło gorące modły za Ojczyznę. Następnie, zarząd Koła podejmował gościnnie uczestników kawą, ciastkami i białym winem. Prezes p. Józwicki wygłosił przemówienie, kładąc nacisk na wypadki w Polsce. Mały promień wolności zajaśniał już nad naszą Ojczyznę — mówił — a nasze ogromne ofiary będą nagrodzone. Młodzieńcy Danielek Wawrzyniak wyrecytował piękny wiersz za co został nagrodzony burzą oklasków, po czym prezes Józwicki złoży życzenia noworoczne.

Jako goście obecni byli: prezes honorowy Koła, dr Witold Mickianowski z małżonką i córką; Mr. Champetier de Ribes, inżynier dróg departamentalnych, pochodzenia polskiego; ks. kanonik Leroy, szczytni przyjaciele Polaków; Mr. Mallet, prezes Les Amis de la Pologne wraz z rodziną i Mme Ra-

beau, prezesa Stowarzyszenia Deportowanych.

Wokół pięknie ubranego drzewka skupili się dzieci, którym prezes Józwicki rozdał podarki świąteczne. Na zakończenie dr Mickianowski wygłosił przemówienie, w konkluzji którego poprosił o powstanie i uczczenie minutą ciszy poległych bohaterów polnaskich i węgierskich.

Fotoreporterzy miejscowych dzienników dokonali zdjęć, które nazajutrz ukazały się w miejscowej prasie. Słowa uznania i podziękowania należą się prezesowi Józwickiemu i jego małżonce za ich ofiarne wysiłki przy organizowaniu tego święta.

# CIEKAWA BROSZURA

Związek Polskich Federalistów wydał w drugiej połowie grudnia broszurę pod tytułem: "Czego chce Gomułka? Czego my chcemy od Gomułki?"

Tytuły rozdziałów: 1. Kto spowodował zmiany? 2. Dlaczego Polska uniknęła losu Węgier? 3. Czy naród dał swe poparcie Gomułce? 4. Jak powinniśmy patrzeć na wypadki w Kraju? 5. Jaką pomoc Krajowi może dać emigracja? 6. Reżymowa "ambasada" chce upiec swoją pieczę. 7. Wnioski końcowe.

Z treścią broszury ludzie śledzący sprawy krajowe powinni się zapoznać. Znajdą w niej wiele materiału do rozmyślań.

# WALNE ZEBRANIE KOŁA REZ. W LENS

W niedzielę 13 stycznia odbyło się doroczne walne zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. Lens. Koło liczy 63 członków, przed 5 laty było ich 13. Obecny zarząd pod kierownictwem kol. Krawczyńskiego rok rocznie zdobywa nowych członków, to też po wysłuchaniu sprawozdania zebrani nie chcieli przeprowadzać wyborów: wszyscy członkowie dawnego zarządu: prezes T. Krawczyński, sekretarz Przybylski, skarbnik Uehroński i wszyscy zastępcy musieli pozostać na swych stanowiskach. Saldo Koła na rok przyszły wynosi 21 tys. franków. Przeprowadzono zbiórka na

Fundusz Bolesława Regulskiego, zebra no 2.800 fr., a z kasy Koła wysygnowano 1.000 fr. Pan Szlachetka dołączył 200 fr., razem więc Koło Lens złożyło na ten Fundusz 4.000 franków.

Dodać trzeba, że kiedy inne organizacje tracą na sile, to nasze kombatanckie koła rosną, liczba ich członków się powiększa; stwierdzić to można na walnych zebraniach. Brawo ko ledzy, jest to dobry wskaźnik naszej rzetelnej pracy dla Polski.

W zebraniu wziął udział prezes Związku.

ś. † P.

### Helena Kwiatkowska

artystka-malarka,

członek Związku Artystów Polskich we Francji, Salonu Jesiennego i Salonu des Tuilleries, urodzona 12. II. 1882 r. w Warszawie, zmarła 25. XI. 1956 r. w Plac-cassier koło Grasse.

ZW. ARTYSTÓW POLSKICH WE FRANCJI.

ś. † P.

### Mikołaj hr. Sokolnicki

artysta-rzeźbiarz, laureat miasta Paryża,

członek Związku Artystów Polskich we Francji i Salonu Artystów Francuskich, zmarł 29. XII. 1956 w Balé w Szwajcarii.

ZW. ARTYSTÓW POLSKICH WE FRANCJI.

## PODZIĘKOWANIE

Kol. Franciszkowi Kufel, członkowi naszego Związku, inwalidzie wojennemu, za zebranie na listę zbórkową, w daną z okazji Miesiąca Inwalidy, sumy 53.800 fr., przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie za trud i poświęcenie oraz za zrozumienie ciężkiej roli swoich kolegów z pół bitewnych.

Kol. Franciszka Kufła oraz wszystkich ofiarodawców zapewniamy, że cała suma została przekazana na cele zapomogowe dla członków naszego Związku, znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej.

Zarząd Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji.

# Opowieść pogodna

Dokończenie ze str. 3-ciej

być adiustacja (dobry adiustator potrzebny jest najlepszemu pisarzowi!) i kilka korekt. Coż więc sprawiło, że DOM ma aż blisko sto błędów ortograficznych, a ponad dwiesięcie błędów interpunkcyjnych? Przy czym należy wziąć pod uwagę, iż notowałem te błędy b. pobieżnie — w czasie czytania.

Jak można było do tego dopuścić? Dlaczego na str. 156 mamy "przedtem", a na str. 149 ten sam zniechęcający przysłówek czasowy ma błąd na pisownię: "przed tym"? Dlaczego urażono czytelnika "szmalcem" (str. 113, 136, 144), kiedy od lat 20 należy pisać: smalec? (Szober wyraźnie ostrzega przed pisownią: szmalce). Przy tym ten fatalny "szmalce" występuje nie w mowie bohaterów powieści, którzy mogą mówić gwarą, lecz w beśpółśredniej mowie autorki!

Jaki chochlik umysłowy kazał pisać (str. 52, 142, 158, 191): coś nie coś, skoro chodzi o "coś niecoś"? Złóćczki można dostać, gdy się czyta: ulica Kościuski, co jest zupełnie poprawnie, a tu raptem wyskakuje: Aleja Kościuski czy Plac Dąbrowski! Z irytacją za ulicę Kościuski. Z jakiej bowiem racji rodzona jej siostry: aleje

## MIESIĄC INWALIDY

Dalsza lista ofiar, złożonych na rzecz polskich inwalidów wojennych we Francji, przedstawia się następująco: S. Talarek 500 fr.; P. Mielnik 500 fr.; J. Łopat 500 fr.; F. Krawczyk 500 fr.; J. Przybylski 300 fr.; S. Śliwk 200 fr.; F. Michel 500 fr.; W. Kobus 200 fr.; A. Zazulija 200 fr.; M. Sarzyński 1.000 fr.; J. Pabis 300 fr.; M. Kubiak 300 fr.; Z. Fraczyk 500 fr.; C. Pokora 300 fr.; W. Dałomys 500 fr.; J. Duszyński 500 fr.; T. Lasy 300 fr.; B. Dałomys 300 fr.; J. Poremba 500 fr.; J. Juraszek 500 fr.; W. Popek 500 fr.; K. Baczkowski 300 fr.; A. Zarzycki 100 fr.; F. Zajac 300 fr.; P. Chrusciel 200 fr.; W. Dyrz 500 fr.; J. Brut 500 fr.; W. Trojak 200 fr.; F. Krutysz 200 fr.; J. Drys 500 fr.; L. Dudziński 500 fr.; J. Lasek 150 fr.; F. Dudziński 500 fr.; Janowski 1.000 fr.; A. Strzelecki 500 fr.; Aviaplastique Sal 5.000 fr.; Narodowiec (wpłaty czytelników) 4.880 fr.; inż. A. Brzoskiewicz 1.000 fr.; SPK w Montlucon (zebrał na listę nr 26 p. F. Romański, wiceprezes) 5.150 fr.; K. R. (Paris 16) 1.000 fr.; R. Biel 800 fr.; B. Masłowski 200 fr.; I. Oczachowski 500 fr.; J. Mar 250 fr.; Nawrocki 100 fr.; J. Polański 100 fr.; J. Lentas 250 fr.; H. Łatowa 200 fr.; J. Furdak 300 fr.; A. Fernet 500 fr.; Cielonawiz 200 fr.; S. Panecki 300 fr.; T. Branewski 100 fr.; G. Kochler 100 fr.; J. Słowiński 300 fr.; J. Loim 300 fr.; J. Journil 1.000 fr.

Wszystkim ofiarodawcom przesyłamy najserdeczniejsze podziękowania.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na konto pocztowe Związku (Paris, C. C. 7913-93, Union des Mutiles de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3) z zaznaczeniem "na Miesiąc Inwalidy".

Zarząd P.Z.I.W.

## ZAOFIAROWANIE PRACY

Restauracja KORTCHMA, 4, Villa Guelma, Paris 18<sup>e</sup>, poszukuje służącej do wszystkiego z mieszkaniem lub dochodzącej. Po informację zgłaszać się pod wyżej podanym adresem każdego dnia, za wyjątkiem czwartku, od godziny 14-ej.

## POSZUKIWANIA

Włodzimierz HŁYMUSZKO, 149 Exeter Street, Ottey Rd., Bradford 3, Yorkshire, Anglia, poszukuje swego wujka Fiodra Saury, przebywającego od r. 1928 we Francji.

\*\*\*

Krewni z Kraju poszukują Agnieszki WEJBERT z domu Tomczak i Józefy WISSIG z domu Tomczak, zamieszkałych ostatnio w Paryżu. Prosimy o szybką wiadomość do Redakcji.

i plac — tak uhonorowano, kiedy Polska Akademia Umiejętności żadnej z tych szanownych nazw wielkiej litery nie przyznała?

Albo też: czy nie mogą zirytować takie oto figielki korektorskie: "Niezawsze", "możnaby", "nieistniejący" puszczono błędnie razem, a przysłotniki i przysłotki odprzysłotnikowe, z którymi przeczenie "nie" pisze się zawsze łącznie, właśnie od tego "nie" błędnie oddzielono! Więc czytamy: nie najgorszy, nie najlepiej, nie ważne i t. d. Lub: "skąd inond", "jak bym". "Proga" zamiast "prog", "(...) o pozwolenia oddania". "Przy pomocy steru" — zamiast "za pomocą", co nie jest jednoznaczne (str. 94). Albo (str. 75): "Pojawszy z grubsza, o co się rozchodzi (...)" — zamiast: o co chodzi!

Naturalnie, dwoma ostatnimi błędami nikogo oprócz autorki obciążać nie podobna.

Wydawnictwo Veritas, które wydrukowało "Dom", uchodzi, a może nawet jest istotnie największym polskim przedsiębiorstwem wydawniczym. Nie dba jednak o bezbłądność swych książek. Przynajmniej bezbłądnej książki Veritasa jeszcze nie widziałem, a będe się cieszył, gdy zobaczę. (Veritas bije na głowę drugą londyńską firmę wydawniczą! Gryf, której "Pożoga atomowa", nieduża a ciekawa książka, ma ponad 1000 błędów!). Nie zdziwię się więc błędem Veritasa. Natomiast pojąć nie mogę, jak p. M. Danilewiczowa mogła dopuścić do tak pokażnej ilości błędów. Wiadomo przecież, iż oprócz innych swych bogatych wiadomości zna się i na pisowni i na korekcie. Czyż nie miała bodaj korekty autorskiej?

"Dom" ma taką ciekawą rozmówkę. Jeden z jego bohaterów powiada: — "Cztery sery, dzban maślanki, ca ły posag Kujawiarki". (W książce jest błędnie "kujawiarki").

— "Stary rydel i drapak, cały posag Kujawiarka" (tu też małe "k") — dorzuczają drugi rozmówca.

— Ale co to drapak?

— Czort ich wie. Bo ja nie wiem, jako żywo, za krótko tu siedzimy. Skoro więc oni nie wiedzą, to i czy telnik nie będzie wiedział, jeśli nie po chodzi z Kujaw. Otóż: "drapak" — to miotła "częstym zamiatanym wydrapana". Całkiem prosta rzecz.

Książkę naprawdę warto przeczytać, gdyż mimo uchybień w ortografii i interpunkcji, jest doskonała.

Józef JASTRZĘBSKI.

## Paryskie przedszkolaki

zapraszają dzieci na zabawę choinkową z przedstawieniem w sali bibliotecznej SPK (20, rue Legendre, Paris 17), w niedzielę dnia 20 stycznia, o godzinie 3-ej po południu.

**HARNES.** — W niedzielę 22 grudnia odbyło się doroczne walne zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. Koło liczy 60 członków. Po sprawozdaniach wybrano ten sam zarząd z kol. J. Rezulakiem na czele. Uchwalono również przeprowadzić zbiórka na Fundusz śp. Bolesława Regulskiego. W zebraniu wziął udział prezes Związku. Koło rozwija się pomyślnie. Zarząd cieszy się pełnym zaufaniem członków.

## HUMOR W POLSCE

**Praktyczne wyjście**  
— Kwestię tymczasowego stacjonowania wojsk sowieckich najrozsądniej rozwiązano na Węgrzech!  
— W jaki sposób?  
— Postanowiono, że oddziały sowieckie zostaną; natomiast Węgrzy — tymczasowo opuszczają kraj.

**Zupełnie tak samo!**  
— Komunista polski pyta chińskiego: — Ilu może być u was przeciwników ustroju komunistycznego?  
— U nas w Chinach? Drobniaczek, nie więcej jak 24 miliony.  
— U nas w Polsce zupełnie tak samo: tylko 24 miliony!

EXINCOURT. — Zarząd Tow. Kult.-Oświatowego w Exincourt-Audincourt

podaje do wiadomości, że na walnym zebraniu T-wa w dniu 5 stycznia br. został wybrany zarząd na rok 1957 w nast. składzie: prezes — Tadeusz Szyska (junior); wiceprezes — Piotr Szumier; sekretarz — Edward Czajka; zast. sekr. — Ignacy Krupiński; skarbnik — Czesław Twardowski; zast. sk. — Franciszek Gulka. Komisja Rewizyjna: Mateusz Skoneczko i Stefan Michniewicz.

**TROYES (Aube).** — Koło Rezerwistów i b. Wojskowych w Troyes podaje do wiadomości wszystkich członków, że w niedzielę 20 stycznia br. o godz. 16-ej w świetlicy polskiej przy ul. 18. Neuve des Charmilles, odbędzie się walne zebranie Koła. Ze względu na wybór nowego zarządu — obecność wszystkich członków jest obowiązkowa.

Czas odnowić prenumeratę na 1957 r.

Nagroda Młodych im. St. Strońskiego

**ZOFIA ROMANOWICZ**  
**BAŚKA I BARBARA**

Cena książki fr. 500,— lub dolarów 1,50 lub sh. 10/—  
Zamówienia prosimy kierować do:  
**"LIBELLA"**  
Składnica Książek Polskich  
12, rue St-Louis en l'Ile — PARIS (4<sup>e</sup>) — France.  
Książka jest również do nabycia we wszystkich polskich księgarniach oraz u przedstawicieli pism.

**CŁO ZNIŻONE**  
**LEKARSTWA — ŻYWNÓŚĆ — MATERIAŁY ANGIELSKIE**

Katalog 100 popularnych paczek z podanymi nowymi stawkami celnymi wysła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia  
**ADMINISTRACJA "SYRENY"**  
20, rue Legendre, Paris 17.

**HASKOBA**  
121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

**JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU**  
kierowana przez byłych kombatanów

**"REX"**  
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54  
ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.  
**SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.**

Żądajcie wyrobów firmy "REX" w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:  
4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro: Saint-Paul.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17<sup>e</sup>)**  
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30  
**OGŁOSZENIA:** 1 cm 1-lamowy 200 fr. w tekście 50%, na 1-jej stronie 100% drożej.  
**DRÓBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Reklamo-wych: 400 fr. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. • **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale. Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, école des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia: Luksemburg: M<sup>me</sup> Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saint-lette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lud Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. • **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Wasi pradedziowie w Polsce pili tylko herbatę

**ANGLAS WYSOCKI**  
znaną z doskonałego gatunku i wspaniałego smaku.

**ŻĄDAJcie JEJ WSZĘDZIE.**

**THE WISSOTZKY**  
51, rue de la Harpe, Paris-V<sup>e</sup>  
Tel.: ODEon 36-68.

**KANCELARIA PRAWNA** pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLSNICKI**

**TŁUMACZ PRZYSIĘGLY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH**  
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup>  
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d.  
**Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.**

**JEŚLI JESTEŚ W PARYŻU — ODWIEDZ CAŁKOWICIE ODNOWIONE**

**OGNIKO DOMU KOMBATANTA**  
20, rue Legendre — Paris 17<sup>e</sup>  
Telefon: WAGram 00-45 Metro: Villiers

Mia atmosfera — Doskonała kuchnia — Kawiarnia — Czytelnia

**MIEJSCE SPOTKAŃ POLONII FRANCUSKIEJ**  
— Porady i wskazówki odnośnie pobytu w Paryżu i we Francji. —

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Północno-wschodniego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Juré  
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9<sup>e</sup>  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

**TŁUMACZENIA URZĘDOWE** ważne w całej Francji.  
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów; paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych, Pisma z zaufaniem, Natychmiastowa załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

**D. DOWOJNA-BIENAIMÉ**  
**TŁUMACZ PRZYSIĘGLY**  
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle, 23 PARIS 5<sup>e</sup>.

Telefon: ODEon 41-17  
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert-